ZIEMIANIN.

Tygodnik przemysłowo-rolniczy.

Organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego

pod redakcyą

Włodzimirza Wolniewicza i Maxymiliana Jackowskiego.

№ 26. Poznań w sobotę dnia 29 czerwca 1867. № 26.

Korespondencye i przesełki franco pod adresem: **Józef Mroziński**, Sekretarz Redakcyi Ziemianina. Ul. Ogrodowa Nr. 16.

PRZEDPŁATA kwartalna wynosi: na pocztach pruskich 1 tal. na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs. 22 kop.; dla Cesarstwa Austryackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów wartości austr.; każdy nr. osobno: 2½ sgr.

TREŚĆ.

DO CZYTELNIKÓW.

Z dniem dzisiajszym kończy się prenumerata Ziemianina za drugi kwartał; przypominając o tém Szanownym Czytelnikom, upraszamy ich o wczesne powtórzenie téjże, jeżeli w regularném odbiéraniu nie chcą doznać przeszkody.

Redakcya Ziemianina.

Rady dla młodych rolników.

(Napisane przez Dr. Birnbauma, dyrektora Instytutu Roln. w Plagowicach, w Królestwie Saskiém).

W tak bardzo trudnym zawodzie naszym rolniczym nie ma dla początkującego ważniejszéj rzeczy nad stósowne użycie kapitału; kto zaś mało go posiada, powinien go przedewszystkiém tam tylko użyć, gdzie mu wiele zysku przynieść może, powinien zatém unikać takich nakładów, które, — stósownie do swéj natury pośrednie tylko dając korzyści, — bezpośrednich nie przynoszą dochodów. Stądto pochodzi, że początkujący rolnik, posiadający mały kapitał, chętniéj zadzierżawia, niż kupuje własność, ponieważ jako dzierżawca gospodaruje tylko tym kapitałem obrotowym, który mu koniecznie rentę przynosić musi, za budynki zaś i t. p. płaci tylko w dzierżawie już zawarty pewien rodzaj komornego, które zwykle daleko niższém jest od sumy, jakąby coroczńie na procenta, podatki i koszta utrzymania jako właściciel łożyć musiał.

Jeżeli początkujący rolnik kupuje wieś, to wtedy na nim cięży opłata procentów, podatków i kosztów utrzymania budynków, że zaś te u nowych zabudowań 6%, a u starych często 7 lub 8% wynoszą, to każdemu wiadomo. Zaprowadzać zaś oszczędność w wydatkach, koniecznych do utrzymania budynków, jest najgorszą spekulacyą, o czém każdy młody rolnik od samego początku wiedzieć powinien, bo jeżeli dopiéro późniéj dowié się o tém z własnego doświadczenia, to łatwo stać się może, że nie będzie mógł z niego korzystać, chociaż w każdym razie bardzo drogo je opłaci.

Skoro więc w najpomyślniejszym przypadku na utrzymanie budynków 6% pieniężnéj ich wartości potrzeba, a ponieważ one pomimo tego nakładu żadnych nie dają dochodów, od kapitału zaś obrotowego przynajmniéj 5% opłacać musimy, którego roztropne użycie przynajmniéj kilka procentów zysku przynieść nam powinno, to już z tych względów każdy rolnik, a szczególnie ten, którego zapas pieniężny dosyć jest szczupły, nadzwyczajnie na to baczyć powinien, ażeby jak najmniéj wkładał pieniędzy w budynki, a najwięcéj ich używał jako kapitału obrotowego, jeżeli chce, ażeby mu się w gospodarstwie powodziło.

W Anglii trzymają się rzeczywiście tych zasad, u nas w Niemczech zaś, mało na nie zważając, czynią zwykle zupełnie przeciwnie, a jaki to wydaje rezultat, wiémy powszechnie.

U nas każdy, kto kupuje wieś w stanie zaniedbanym, to z pewnością zawsze najpiérw myśli o wybudowaniu lub kosztowném przebudowaniu budynków, ażeby posiadłości swojéj nadać powiérzchowność przyzwoitą. Jeżeli tego potrzeba, ażeby najpiérw robotnicy, a potém i zwiérzęta domowe zdrowe i wygodne znalazły schronienie, to w takim razie nie mogę podobnemu dążeniu żadnego zrobić zarzutu; jeżeli jednakże właściciel więcéj nad tę potrzebę chce uczynić, to mu szczérze radzę, niechaj przedewszystkiém stara się o to wszystko, co mu dochody przynosić może, a potém dopiéro niechaj łoży na te upiększenia lub te wygody, bez których obyć się można, gdy mu już na to dochody starczyć będą. W najgorszym razie niechaj skromną na zewnątrz, małą i lichą ma oborę, ale pełną wybornego bydełka, aniżeli piękną, jak pałacyk, w któréj dla braku pieniędzy albo nie ma dosyć bydła, albo tylko bardzo nędzne.

Lepiéj wprzód miérzwy lub paszy albo dobrych machin zakupić, jeżeli za ich pomocą oszczędność zaprowadzić można, niż, wyjąwszy nieodzownie potrzebne zabudowania, wydawać potrzebny na co innego kapitał na zbyteczne budynki lub ich zbytkowne urządzenie. Niechaj sąsiedzi lub obcy wzruszają ramionami, że zabudowania te nie są eleganckie, bo jeżeli tylko pola dobrze uprawione, łąki dobrą trawą pokryte, a bydło w normalnym znajduje się stanie, to wtenczas tyle okroi się pieniędzy, że i zabudowania podwórzowe będzie można polepszyć. Sama piękność budynków pól nie wzbogaci i kieszeni nie napełni.

Podobnie chybione gospodarstwo znajdujemy częstokroć i na niektórych kolejach żelaznych. Niejedne z nich pobudowały najprzód jak pałace pełne przepychu dworce i domki dla dozorców tak piękne, jak małe wille włoskie, a dopiéro potém przewożenie osób i towarów rozpoczęły. Tym sposobem uwięziono ogromne kapitały na długi dosyć czas bez procentów, a nawet i w tym razie, gdy wszystko razem — koléj, dworce, domki dla dozorców, lokomotywy, wozy i t. d. — ukończono, to jednakże zwykle za nadto wielkie kapitały wrzucono w same mury, przez co ukrócono dywidendy, a pomimo tego jeszcze podróżnych częstokroć najważniejszych wygód pozbawiono. Są jednak i takie towarzystwa, które, — rozpoczynając ruch na kolejach swoich, — kontentowały się bardzo skromnemi dworcami i innemi, potrzebnemi zabudowaniami, i te dopiéro wtenczas upiększały lub powiększały, gdy potrzebne na to zebrały sobie pieniądze.

Tak powinien i rolnik najprzód o wszystko to się postarać, co mu zyski przynosić może, a dopiéro późniéj, gdy mu dochody na to pozwolą, — i to tylko o tyle, o ile mu rzeczywiście pozwolą, — takie jedynie zaprowadzać ulepszenia lub zmiany, które gospodarstwo wspiérają, a jednakże znacznych nakładów na utrzymanie swoje nie wymagają.

Jeszcze słów kilka o wystawie owiec w Wrocławiu.

(Dokończenie. Patrz Nr. 24).

Śląski hodowca każdy jest nie tylko obrachowanym — spekulantem, — ale i cokolwiek zarozumiałym. Widząc zaś, że główne źródło zysku i bogactwa, płynące z chowu owiec, wyschło przez wstręt do kupowania od nich tych zwiérząt do rozpłodu, uznali więc za rzecz naturalną, że trzeba im będzie użyć wszystkich sił i sprężyn, aby z zarzutu raz na zawsze się otrząsnąć, opinią publiczną zmienić i sąsiadów na nowo do siebie z kieszeniami pełnemi złota ściągnąć.

Celu tego najłatwiéj, jak wiadomo, dopiąć można przez wystawy. Daléjże więc robić wystawę po wystawie, w roku 1863 w Brzegu, w 1865 w Legnicy i nareszcie tę ostatnią w Wrocławiu.

Nie chcę twiérdzić, jakoby wystawy wrocławskiéj wyłącznym lub głównym był powyżéj wymieniony cel; owszém, kto miał sposobność być przytomnym zgromadzeniu hodowców owiec wieczorem przed otwarciem wystawy w Hotelu de Silésie, mógł się przekonać z postawionych przez Dyrekcyą „Śląskiego Towarzystwa Hodowców Owiec“ pytań:

Które lokalne, klimatyczne i merkantylne stósunki przemawiają za produkcyą,

po 1, wełny szlachetnéj sukienniczéj;
„ 2, wełny czesankowéj;
„ 3, za hodowlą owiec na mięso — (opas);

że wystawa ta miała cel także ekonomiczno-polityczny i że chciano nią zbadać i poruszyć najżywotniejsze kwestye, które są wagi i doniosłości wielkiéj dla całéj Europy, oraz przekonać się naocznie o rezultatach, osięgniętych z każdego z tych trzech w hodowli owiec kierunku w rozmaitych okolicach.

Ile zaś dumy i zarozumiałości ukrywają w sercach swoich hodowcy śląscy, najwyraźniéj przekonać się było można z słów P. M. E., uporczywie w mowie swéj utrzymującego, że żadna wełna nie jest w stanie sprawić konkurencyi szlachetnéj wełnie śląskiéj, za co, rozumié się, wielkie brawo odebrał od Ślązaków; przekonać się zresztą można z użycia w trzech powyższych pytaniach epitetu „szlachetna wełna“ tylko dla wełny sukienniczéj, jakoby wełna czesankowa przymiotu tego posiadać nie potrzebowała w takim samym, jeśli nie w wyższym jeszcze stopniu. Dopiéro radzca ekonomiczny i dyrektor Akademii Proszkowskiéj, P. Settegast, sprostowawszy fałszywe zdanie hodowców i dziérzycieli złotego runa śląskiego, przekonać potrafił wszystkich przytomnych, że i hodowla owiec z wełną czesankową gospodarstwu wielkie może przynieść korzyści, jeśli jéj przyjazne sprzyjają okoliczności, t. j. targ dla niéj odpowiedni i na mięso, i jeśli o główny przymiot téj wełny dbać będziemy, t. j. o szlachetność, jako téż delikatność i moc włosa, która się wyraźnemi karbikami charakteryzuje; to wszystko zaś, dodał, da się najłatwiéj osięgnąć u merynosów.

Wielkiém brawo za przekonywającą prawdę wynadgrodzony P. Settegast położył początek do rezultatu całego posiedzenia i szerokich debat, które prezydujący P. Seiffert mniéj więcéj w następującéj myśli donośnym wypowiedział głosem:

„Niechaj każdy hoduje w kierunku rozpoczętym, a na drodze swéj dopnie zamierzonego celu, t. j. hodowla jego zyskowną się stanie, jeśli tylko z zamiłowaniem i umiejętnością, energią i namysłem na drodze sobie wytkniętéj pracować będzie.“

Słów tych nie zechce przecież, spodziewać się należy, nikt źle zrozumieć, myśląc, ażeby zabiédzone, o gołych brzuchach i głowach, na wysokich nogach, z wąską piersią i grzbietem wąskim elektorały, jakich niestety wiele jeszcze napotkać nie trudno, taki zysk i korzyści gospodarstwu przynosiły, jak owce na wszystkich częściach ciała dobrze, długą i równéj cienkości włosa, a przytém mocną, delikatną i szlachetną wełną okryte. Nie potępiam ja bynajmniéj zupełnie elektorałów, owszém, mam to mocne przekonanie, że wiele jeszcze jest w naszym kraju takich gospodarstw, którym elektorały większe daleko przynosić mogą korzyści, niż negrety i t. d., byle tym elektorałom nie zbywało na przymiotach wyżéj wymienionych, t. j. jeśli dużo i dobrze płaconéj produkują wełny, a przytém figury mają okazałe i silne, ażeby i po zabiciu nie psom tylko na karm' służyć potrzebowały.

Ze 155 owczarń, które się na wystawę zgłosiły, reprezentowanych było tylko 153, a to jak następuje:

A. Owiec hodowanych na mięso — opasy — 1 z W. Ks. Poznańskiego, 1 z Wyrtenbergii, 1 z Saxonii, 3 ze Śląska.

B. Owiec z wełną czesankową razem 11 owczarni: 3 ze Śląska, 5 z Pomorza, 3 z Brandenburgii.

C. Owczarń z wełną zdatną na czesankę i sukienniczą 29: 17 ze Śląska, 2 z W. Ks. Poznańskiego, 3 z Pomorza, 5 z Brandenburgii, 1 z Prus Zachodnich i 1 z Meklenburgii.

D. Wreszcie owczarń z wełną wyłącznie sukienniczą 105, a mianowicie: 67 ze Śląska, 2 z Anhaltu (Dessau i Cöthen), 12 z W. Ks. Poznańskiego, 12 z Brandenburgii, 6 z Meklenburgii, 5 z Pomorza, 1 z Prus Zachodnich, 2 z Król. Saskiego, 1 z W. Ks. Weimarskiego.

Z powyższego numerycznego zestawienia przekonać się nie trudno, jak wielce jeszcze przeważa w Niemczech całych, Prusach i W. Ks. Poznańskiém chów owiec wyłącznie z wełną sukienniczą w stósunku do owiec z wełną czesankową i do owiec na opasy; a choć tego za wystarczającą normę przyjąć nie można, można przynajmniéj jakie takie zrobić sobie wyobrażenie, jaki kierunek hodowli owiec w krajach dopiéro co wymienionych najlepiéj się rentować zdaje pomimo wielkiego z Ameryki i Australii importu wełny również sukienniczéj, ale nie tak cienkiéj, delikatnéj, a przedewszystkiém nie tyle szlachetnéj.

Z owiec opasowych dwie tylko owczarnie zwracały na siebie oczy ciekawych znawców: southdowny z Proszkowa i southdowny z Bogdanowa w W. Ks. Poznańskiém; z owiec zaś z wełną czesankową figurowały tu głównie rambouillety i krzyżowanie rambouilletów z negretami, owce P. Homeyer'a z Rączyna (Ranzin) na Pomorzu, po nich następowały rambouillety P. oberamtmanna Bodinusa z Gniéwkowa p. Hohenmocker, póżniéj owce P. Döppinga z Eckerswalde w Brandenburgii, i wreszcie owce P. Holtz-Saatel z Saatel i P. Barth na Pomorzu.

Trudniéj byłoby wyliczyć wszystkie owczarnie produkujące wełnę sukienniczą, które na uwagę zasługują, nie podobna zaś wcale z pomiędzy tylu jednę wskazać, o któréjby powiedzieć można, iż na piérwszeństwo zasługuje, gdyż różne różnych są wymagania. Wspomnę tylko, że Śląsk słusznie ma prawo, choć nie powiem do piérwszeństwa, to przynajmniéj do chwały i dumy z tego, co produkuje. Dosyć wymienić nazwiska hodowców i miejsca hodowania, jak Metscher'a z Deichslau pod Ścieniawą (Steinau) nad Odrą; Maurycego Eichborna z Güttmannsdorf; byłego majora i hrabiego Bethusy-Huc z Langenhofu; porucznika Pana Mossnera z Schönau; PP. Stegmanna i Steina ze Stachowa i wielu innych.

Z Brandenburgii odznaczały się: owce P. Wiedebacha z Hełmu (Culm) pod Sommerfeldem; P. I. Flüge z Wiérzbołowa (Werbelow) pod Nechlinem; P. radzcy ekonomicznego Fischera z Wiérzchnich-Błot (Wirchenblatt) pod Jeśnicami (Jessnitz); P. radzcy ekonom. Collina z Wolina pod Gramzowem (trzy ostatnie owczarnie z wełną długą, jak czesankowa), i wreszcie byłego rotmistrza P. Colmar-Zützen z Zützen pod Schwedt nad Odrą; tylko że troszkę za wiele potu miała wełna.

Z Meklenburgii zasługują na uwagę: owce z Grambowa pod Goldbergiem; z Ihlenfeldu pod Nowym Brandenburgiem i z Wisina (Weisin) pod Lubczem (Lübz).

Z Pomorza: Kęczlin (Kentzlin), a szczególnie Neuendorf pod Starogardem odznaczające się dużemi i mocnemi figurami bez fałd prawie i obfitością ślicznéj wełny.

Z Saxonii: Böla W. pod Oschatz (figury, jak rambouilletów, dobrze obrosłe) i z Niżowic (Nischwitz) pod Wurzen (bardzo gęstą odznaczające się wełną).

Ażeby sobie wyobrazić, jakie robiły wrażenie owce z W. Ks. Poznańskiego na wystawę przysłane, trzeba chyba było być osobistym świadkiem tego, co się tam działo; trzeba było własnemi oczyma patrzéć na tłok przez cały czas wystawy niemieckich hodowców do owczarni kopaszewskiéj P. Chłapowskiego; trzeba było na własne uszy słyszéć ich pochwały i podziwienia, których zamilczéć nie było im podobna. Żal się człowiekowi robiło patrzéć, na jakie męczarnie te biédne zwierzęta były wystawione, przechodząc bezustannie z rąk do rąk ciekawych a zazdrosnych poniekąd znawców. Lecz z drugiéj strony największą radością przepełniało się serce patrzącego na te pyszne zwiérzęta zdrowe, silnie i foremnie zbudowane, od stóp do nosa najszlachetniejszą, długą, jędrną, a przytém delikatną, cienką i na wszystkich częściach ciała tak wyrównaną wełną gęsto obrosłe, że i jednegobyś włoska na całém ciele nie znalazł, któregoby na najdelikatniejsze wyroby użyć nie można.

Na dowód, że to, com o owczarni kopaszewskiéj powiedział, nie na mojém wyłącznie zdaniu opiéram, ale i na zdaniu ludzi, mających prawo do wyrzeczenia sądu, pozwalam sobie przytoczyć słowa radzcy ekon. i dyrektora P. Settegasta, który tak się o téj owczarni wyraził: „Wartość hodowlowa (Zuchtwerth) tych owiec a + +; wełna długa, jak czesankowa, a przytém silna, choć cienka; nie ma nic, coby téj owczarni zarzucić można; zdumiałem, gdym ją ujrzał.“

Po kopaszewskiéj zasługuje na następstwo bez wątpienia owczarnia brylewska, oporowska, kotowska i miedzychodzka;

nadzwyczaj silnemi figurami odznaczały się barany ze Śmiełowa.

Mając dokładniejsze sprawozdanie z téjże saméj wystawy w Nr. 23 Ziemianina ogłoszone żywo w pamięci, daremnie siliłbym się coś więcéj na zasłużoną pochwałę wyżéj wymienionych owczarń W. Ks. Poznańskiego powiedzieć; tyle niech mi wolno będzie tylko dodać, że Księstwo daremnie będzie szukać lepszych owiec rozpłodowych u obcych, które często w czwórnasób trzeba przepłacać, mając u siebie takie, jakichby zarodowe owczarnie śląskie etc. etc. nie tylko mieć, ale do stad swoich kupować nie potrzebowałyby się powstydzić.

Oto dowód, ile zdoła osięgnąć chęć dobra, mocne postanowienie, a przedewszystkiém umiejętność i znajomość rzeczy, połączona z zamiłowaniem pracy i zawodu.

Hieronim Zwierzycki.

Trzy korespondencye, dotyczące zniesienia krów kontraktowych.

I.

Z Prus Zachodnich.

Życzyć należałoby, aby zamieszczone w 22 numerze „Ziemianina“ rozprawy nie były się wcale odbyły, a przynajmniéj ażeby nie były drukiem zostały ogłoszone.*) Kiedy jednakże już się tak stało, niepodobna nie poprzeć głosu P. Krzyżtoporskiego. Redakcya „Ziemianina“ oświadczyła wprawdzie na wstępie, że umieszcza te artykuły na „wyraźne życzenie“ Towarzystwa Rolniczo-przemysłowego w Gostyniu i że zdanie swe w téj mierze późniéj objawi, — nie zawadzi wszelako i zkądinąd głos, że te rozprawy nie znalazły dobrego przyjęcia.

Przypatrzmy się im bliżéj.

Numer I pyta najpiérw, „od czego krowa deputancka ma dać mléko? Latem pastwisko najpośledniejsze, jakie na całém terytoryum exystuje, bez wszelkiéj paszy zielonéj z pola pańskiego przez całe lato; zimą goła sieczka ze słomy.“ Ergo po co trzymać krowę, która niedostatkiem paszy mléka nie daje.

Daléj powiada Nr. I: „Kobiéty deputantów mają obowiązek odrabiania bezpłatnie podczas sianożęcia, prania, strzyży itp, 40 do 50 dni; odrobek od krowy rachuje się zwykle 30 dni podczas żniw.“ Summa summarum więc 70 do 80 dni darmochy. Ztąd dalszy wywód Nru I taki: Kobiéta, trudniąca się oprzętem krowy, odrobi przez cały rok tylko te 80 dni darmochy, a potém już jéj ani pieniądzem nie dostanie, ani kijem nie napędzi. To jest szkodliwe dla gospodarstwa, ergo trzeba skasować deputanckie krowy.

Trzeci argument Nru I taki: „Kobiéta, chcąc zaspokoić głód swojéj krowy, kradnie wszelkiemi sposobami paszę dla niéj wśród pól, łąk i lasów pańskich. Największa to sposobność do niemoralności a zwłaszcza do zupełnego zatarcia pojęć o granicach między pańską a ich własnością.“ Ergo trzeba skasować deputanckie krowy.

Czwarty argument taki: „Miérzwa od bydła kontraktowego, — które ma za wiele, aby z głodu pozdychało, za mało zaś, aby się odpowiednio utrzymać mogło, — ma zaledwie $1/3$ wartości miérzwy dobrze utrzymanego inwentarza,“ ergo trzeba skasować deputanckie krowy.

Piąty nareszcie argument: „W końcu rumienić się musimy, że po obszarach włości naszych wałęsają się bydlęta, będące tylko ironią bydła.“ „Wszystkie te niedogodności i zdrożności, — tak kończy Nr. I swoję argumentacyą, — ustają przez skasowanie krów kontraktowych.“

Kompensatę zaś wyznacza Nr. I taką:

1. zostawić deputantowi ogród lub, w miejsce odebranego, wpolu dać prócz zwykłych radlonek $1/2$ morga pod kartofle;
2. przydać w deputacie 3 szefle żyta na rok więcéj, wiemy bowiem z doświadczenia, mówi Nr. I, że przy dotychczasowéj ilości udzielonego żyta robotnikowi pańskiemu często zabraknie chleba.

Konkludując nareszcie, mówi Nr. I: Kobiéta, niezatrudniona oprzętem krowy, chodzić będzie na najem przynajmniéj 3 dni tygodniowo, a zatém rocznie 156 dni, połowę po $3^1/_2$ srb., połowę po $2^1/_2$ srb., co uczyni 15 tal. 18 srb. Za to ma możność kupienia i tuczenia sobie prosiaka, (bo uchować nie wolno). Słonina więc i mięso służy za okrasę całoroczną, prócz oleju własnéj produkcyi na dni postne. Za resztę pieniędzy może sobie deputant śród letniéj pory kupować mléko i sér we dworze. Codzienne zaś wydziélanie mléka ludziom kontraktowym w miejsce skasowanych krów, jak to dawniéj zkądinąd proponowano, uważa Nr. I za niewłaściwe, bo ztąd rozmaite niedogodności.

Quousque tandem — woła Nr. I — będziemy chować bydło kontraktowe, które w żaden sposób nie odpowiada wymaganiom i żądaniom gospodarstwa tegoczesnego.

Quousque tandem — odpowiadam Numerowi I z boleścią serca — **nie nabierzemy rozumu i sumienności!!!**

Ponieważ cała argumentarya Nru I jest w tym rodzaju, że sama sobą się zbija, ograniczę się więc na kilku uwagach, aby nie nudzić Czytelnika, który niewątpliwie przez samo zestawienie argumentów już stanął po mojéj stronie.

Do 1. W ręku, a nawet w obowiązku chlebodawcy jest dać krowie deputanckiéj latem wystarczające pastwisko i zimą wystarczającą paszę, a będzie mléko dawała.

Do 2. Jeźli żona deputanta odrobi przez cały rok 80 dni, to aż nadto na nią; darmocha zaś wcale istnieć nie powinna. Wszakże żona deputanta musi cały dom ogarnąć, jeść ugotować, całą familią oprać i obszyć, ogród obrobić, dzieci ogarnąć, niemowlę nakarmić, chore dziecko pielęgnować, wszystko zrobić około lnu, aż się stanie nicią i płótném, itp. Zarobek zaś za te 80 dni, które mimo tych wszystkich darmochowych zatrudnień poświęci dworowi, niech jéj służy na domowe potrzeby, a da jéj zachętę do pracy i to słodkie uczucie, że zarobkiem jéj rąk przybyło coś w chacie.

Do 3. Kradzież dla krowy śród pańskich łąk, pól i lasów ustanie, skoro krowa wracać będzie z pastwiska syta do domu, a przez to samo usunie się sposobność do niemoralności i zupełnego zatarcia pojęć o granicach między ich a pańską własnością; a nadto, pozwolę sobie Nrowi I powiedzieć, usunie się sposobność do wzbudzania w duszy chłopa zazdrości, wypływającéj koniecznie z wystawności dworu a nędzy chaty.

*) Opinie dotyczące spraw ogólnych, ogółowi pod rozbiór i sąd oddane być powinny. *Przyp Red.*

Do 4. Skoro chlebodawca da lepsze wyżywienie krowie, lepszą krowa odda miérzwę, przecież takie krówsko może tylko to oddać, co w nie włożono.

Do 5. Przyznaję zupełnie, że rumienić się musimy. Zkąd ma chłop dorobić się lepszéj krowy, kiedy mu nie wolno przypuszczać jéj do dworskiego buhaja lepszéj rasy i kiedy jego krowa skutkiem głodu tak mało wydaje mléka, że go nawet dla dziecka chłopskiego nie starczy, a cóż dopiéro dla cielęcia, mającego wyrosnąć na dobrą krowę? Wszakże niedawno czytałem w jedném sprawozdaniu „Piasta,“ że chłopstwo na zgromadzeniu rolniczém uczciło to aż powstaniem z miejsca, że pewien pan pozwolił, aby 6 krów chłopskich puszczono do jego rasowego buhaja.

Oceńmy teraz kompensaty, proponowane przez Nr. I. Deputant ma dostać za krowę więcéj radlonek kartofli i więcéj żyta, bo to, co dotąd dostaje, — jak sam Nr. I przyznaje, — nie wystarcza na jego wyżywienie. Za zarobek zaś kobiéty, po skasowaniu krowy i darmochy, ma kupić prosię za 5 tal., utuczyć je i to ma zastąpić mléko na cały rok! Za resztę zarobku żony ma kupować mléko we dworze!

Oceniając należycie proponowane kompensaty, nie mógłbym się opędzić ciérpkim wyrażeniom, wolę zatém na fraszkach przesunąć się przez to miejsce. Czy Nr. I nie słyszał czasem, że są dwory, gdzie wielki rwetes się robi, gdy przypadkiem gość zajedzie, a chaty wiejskie z ambarasu wybawić muszą funcikiem masła i garnuszkiem śmietany? Wszakże w takim razie chłop we dworze mléka nie kupi, a w razie kasacyi krów chłopskich dwór nie będzie miał już żadnego sposobu wydobycia się z tak brzydkiego ambarasu. Wszakże też do wychowania dzieci wiejskich jest mléko przynajmniéj tyle potrzebne, ile owies dla jagniąt, źrébiąt i cieląt dworskich; czy Nr. I chce więc, aby familia chłopska sprowadzała dla dzieci, po kasasyi krowy, sztuczne mléko z Paryża?

Dosyć na tém. — Kto chce widzieć, już widzi, że przez tę reformę zredukowanoby deputanta i jego familią na same kartofle z solą i na mąkę. Wyłączam wyraźnie okrasę, bo te 15 tal., które kobiéta ma dopiéro zarobić rocznie przez 159 dni roboty, nigdy zarobione nie będą a nawet w najlepszym razie nie wystarczą na zakupienie prosięcia i pójdą raczéj na domowe potrzeby i odzież dla całéj familii, boć niepodobna, aby 20 tal. zasług jéj męża mogły to wszystko pokryć.

Opuszczam też już wszystkie inne względy humanitarne i dowodzenia psychologiczne, że posiadanie jakiéjkolwiek własności zradza w człowieku zamiłowanie pracy i porządku, prowadzi go do oszczędności, trzeźwości i tylu innych cnót, które w naszym ludzie wzniécać i wszelkiemi siłami pielęgnować winniśmy, — wyzucie zaś z ostatka własności jest niejako wyparciem go ze społeczeństwa, z którém go już nic nie wiąże.

Rozstaję się nareszcie z Nr. I oświadczeniem, że, w przeciwstawieniu do podanych w jego rozprawie kontraktów w razie kasacyi krowy, gotów jestem wypisać mu tutajsze kontrakty a nawet własne, bez kasacyi krów, a nawet z utrzymaniem dwóch krów, aby nie sądził, że chwytam replikę z powietrza i piszę bez praktyki. Nie wątpię, że zdziwiłby się i zawołał, iż to niepodobna, aby przy tak drogiém utrzymaniu robotnika mogło gospodarstwo exystować. Jest podobna, — ale chlebodawca musi znać się na gospodarstwie, musi pracować w swoim zakresie i musi być oszczędnym, aby mógł się z swym robotnikiem podzielić zarobkiem i udzielić mu niezbędnych warunków bytu, a sobie jeszcze upewnić przynależny zysk z gospodarstwa.

Przechodząc do drugiéj rozprawy w téj materyi, umieszczonéj w Ziemianinie pod Nr. II, ograniczam się na uwadze, że Nr. II jest tylko słabém powtórzeniem słabych argumentów Nru I, i kończę zastósowaniem do obu Nrów słów Dantego:

„Non ragionar di lor, ma guarda e passa.“

II.

Z Obornickiego.

Zwyczaj trzymania krów ludzi kontraktowych po dominiach powstał wraz z nowym systemem gospodarczym, jaki separacya gruntów włościańskich, tak nazwana regulacya wywołała w Księstwie, a może exystował już przedtém. Ten zwyczaj powstał naturalnie na zasadzie dobrowolnéj ugody i tego przekonania, iż ten, co się zobowiązał nieść pracę swą w oficrze, znajdzie w swéj krowie rękojmią utrzymania bytu własnego.

Pomijając tę okoliczność, iż ta mniemana dziś trudność lepszego utrzymania krów ludzi kontraktowych więcéj skutkiem wycięcia ogromnych lasów, poorania w tychże bardzo wielu łąk i pastwisk naturalnych, a nakoniec skutkiem powiększenia inwentarza folwarcznego powstała, pominąć nie możemy prawa słuszności, jakie się trzymającym krowy na oborze pańskiéj należy. Podług mnie, nie widzę tam, gdzie o utrzymanie rodzin ludzi pracą rąk własnych istniejących chodzi, innéj kwestyi pod względem utrzymania krowy, jak obowiązek utrzymania jéj dobrze. Jest to kwestya sumienia, w któréj dowolnego skasowania krów czemś innném, bez porozumienia się ze stroną interesowaną, zastąpić nie wolno.

Tam, gdzie dla braku pastwiska dobrego zamiast krów kozy zaprowadzić radziłbym, ażeby żadnéj matki téj tak niezbędnéj dla każdéj rodziny świéżéj kropli mléka nie pozbawić zupełnie, ciężki obowiązek porozumienia się i wynadgrodzenia odpowiedniego zmniejszonéj intraty istnieć nie przestanie nigdy.

Zawięzujemy najróżnorodniejsze stowarzyszenia, szukamy filozoficznego kamienia, jakby nasz lud materyalnie i moralnie podnieść, a nie czujemy krzywdy, jaka się wyrządza temu, który, — mając prawo do dobrego utrzymania swéj krowy i do dochodu odpowiedniego, do ilości i jakości paszy, jaką się dać powinno, — ma go się zrzec cum beneficio dla reformatorów swoich.

III.

Z Gnieźnieńskiego.

Znajduję w Nr. 22 Waszego pisma rzecz o trzymaniu krów przez ludzi kontraktowych przez PP. A. Nawackiego, Ludwika Karśnickiego i Krzyżtoporskiego napisaną, gdzie dwóch piérwszych Panów za, a ostatni zaś przeciw zniesieniu trzymania takowych przemawia.

Rozbiéranie po szczególe rozpraw kompetentniejszemu pozostawiając pióru, nie mogę się przecież wstrzymać od kilku uwag w kwestyi tak ważnéj.

Wywody PP. Nawackiego i Karśnickiego, liczbami po-

parte, wykazują i dowodzą korzyści, jakie zniesienie krów tak właścicielom, jak deputantom przynieść ma. Przyjęcie dochodu z krowy na 15 tal. 6 sgr. 6 fen. przez P. Nawackiego, na 270 kwart mléka czyli 9 tal. przez P. Karśnickiego czyni udowodnienie korzyści dla deputantów łatwém; dla właściciela korzyść leży na dłoni bez stawiania dowodów. Pastwisko całkiém nieżyzne, kwaśne lub mokre, w którém krowy toną, a które Pan Karśnicki dopiéro po skasowaniu krów deputantów „pracą i przemysłem na coś więcéj przynoszącego“ zamienić stawia w perspektywie; — daléj, „bydlęta będące tylko ironią bydła“, jak P. Nawacki powiada, to przyczyna tak małego dochodu, który tém łatwiéj pojmiemy, dowiédziawszy się od P. Nawackiego, że „bydło kontraktowe ma zimą paszy za wiele, aby z głodu pozdychało, a za mało, aby się odpowiednio utrzymało.“ Myślę, że chlebodawcy rzeczą usunięcie przyczyn nędznego utrzymania, a krowy odpowiedzą zadaniu i „dostarczą ludziom kontraktowym przez rok cały nabiału na pokarm i okrasy do potraw.“

Sposób odpowiedniego utrzymania podał Pan Karśnicki w swéj rozprawie, stacye zaś stadników po powiatach z ramienia towarzystw rolniczych dla włościan urządzone, od których deputanci krowy kupować zwykli, przyczyniłyby się z czasem, jak to skutki stacyi ogierów na koniach wykazują, do zniknięcia owych krówek, na których widok „rumienić“ nam się przychodzi. Projekt urządzenia stacyi stadników nie jest nowym. Przed dwoma już laty dyskutowano nad nim po kilkakroć na walnych zebraniach Towarzystwa Średzko-wrzesińsko-gnieźnieńskiego, a ówczesny prezes stowarzyszenia, Pan Karól Karśnicki, odbył niejednę podróż celem porozumienia się z Naczelnym Prezesem, aby projekt stał się czynem; dziś z wiarogodnego dowiaduję się źródła, że w bieżącym jeszcze może roku kilkanaście stacyi towarzystwa rolnicze utworzą.

Wykazany w rozprawie P. Nawackiego większy zarobek żony deputanta nie trzymającego krowy, podwyższenie mu deputatu dochodu z krowy wynadgrodzić nie potrafi, przyjmując go na 27 tal. 12 sgr. rocznie brutto, jako średnicę z obliczeń Panów Nawackiego i Karśnickiego, boć prosiaka, który w rzędzie wynadgrodzeń figuruje, deputant obok trzymania krowy podtuczyć sobie i zabić powinien, jeżeli ma pracować i mieć siłę do pracy.

Przytoczone dwa przykłady z Rydzyny i Nietążkowa chyba za wskazówkę właścicielom przy kasowaniu krów posłużyć mają; czy się tam ludzie kontraktowi bez krów mają lepiéj, czy zapytani do krów wróciéby nie pragnęli, o tém P. Nawacki nie wspomina, a lubo podobno u niego kontraktowi ze zmiany zadowolnieni, to to reguły dla całego ogółu, na wszystkie stosunki i okoliczności stanowić nie może i nie powinno.

Że rachunek jest jedną z głównych podstaw, na których gospodarstwo opiérać się winno, nikt temu nie przéczy, lecz także każden przyznać musi, że czasami gospodarz wbrew i na przekor wszelkiemu „realizmowi“ i rachunkowi postępować zmuszony.

I tak jest rzeczą pewną, powagami skonstatowaną, że wychów konia do ukończonego trzeciego roku kosztuje 85, rogacizny zaś do tego samego wieku 62 szefle żyta. Jeśli przyjmiemy żyto po 1 tal. 10 sgr., wypadną koszta wychowu w piérwszym przypadku 113 tal. 10 sgr., w drugim 82 tal. 20 sgr. Kiedy zaś za 100 tal. kupić można dobrego, do każdéj pracy zdolnego konia fornalskiego, za tal. 70 tęgiego wołu lub doskonałą krowę, to widać, że hodowanie własne przynosi nam na koniu 13 tal. 10 sgr., na każdéj sztuce rogacizny 12 tal. 20 sgr. straty, która o tyle się podnosi, o ile koń i wół trzechletni mniéj może być użyty od kupionego pięcio- lub sześcioletniego.

Nikt przecież zapewne nie podniesie projektu, abyśmy wszyscy dla strat oczywistych, jakie hodowanie przynosi, chowu inwentarza zaniechali, zapewne i P. Nawacki, który „zrywając z sentymentami patryarchalnemi,“ trzyma się „czystego realizmu dzisiajszych czasów,“ nie zawoła co do hodowania: quousque tandem...., to też co do krów ludzi kontraktowych nie należałoby tak ściśle pilnować krédki, lubo przyznaję, że one dla właścicieli są malum, dla deputantów przecież bonum necessarium.

Przypuszczenia Pana Nawackiego, że skasowanie krów na moralność żon deputantów i ich dzieci błogie wywrze skutki, podzielić trudno. Gdzie jest skłonność do robienia szkody, przywłaszczania sobie cudzéj własności, tam stręki i owoc, zagony brukwią zasadzone, rzepą zasiane nie będą bezpieczne. Ambona i szkoła, szerzenie oświaty między ludem z naszéj strony, to radykalniejsze i pewniejsze sposoby podniesienia moralności, niż kasowanie krów.

Idę daléj i twiérdzę, że reforma, jakiéj PP. Nawacki i Karśnicki żądają, wprost przeciwny skutek na moralność deputantów wywrze.

Deputant, wedle wywodu tych Panów, nie będzie miał krowy, natomiast więcéj grosza gotowego. Oszczędny odłoży, prawda! parę złotych rocznie, lecz będzie takich więcéj, którym pieniądz w kieszeni nie da spokoju, dopóki go w karczmie, z któréj większa część złego swój datuje początek, nie utopią. Nie mają pieniędzy, nie mają i krowy, którąby im bez przeprowadzenia reformy była została. Ten, co grosz szanować umié i przy krowie na biédę parę złotych oszczędza. Twiérdzenie zaś, że większość grosz gotowy zaniesie do karczmy, oparte jest na doświadczeniu; zresztą nieszanowanie grosza to niestety wada plemienna, któréj wraz z ludem liczna większość i to wykształconego społeczeństwa naszego podléga. Jest już dziś wprawdzie lepiéj, lecz wiele lat jeszcze upłynie, nim w téj mierze będzie zupełnie dobrze.

Wszakżeż jest pewnikiem, że własność człowieka uszlachetnia, moralnie podnosi, a w Anglii i Francyi, krajach materyalizmu i idealizmu, budują domki, które, za pewną zapłatą robotnikom wydziérzawiane, mają się stać z czasem ich własnością. Nie jesteśmy w stanie budować w takich celach domów, to przynajmniéj nie pozbawiajmy dla tego, że nam z tém lepiéj, naszych ludzi kontraktowych krowy, o któréj od młodości marzą, a któréj posiadanie, to cel ich życzeń. Zabezpieczenie krów deputantów stósownie do statutów, jakie przed kilku laty napisano, a na czém bodaj czy się nie skończyło, ochroni ludzi kontraktowych od strat, o których PP. Nawacki i Karśnicki wspominają.

Ile zdań w rozprawach, tyle się nasuwa uwag, ale jak na korespondencyą, to czas już zakończyć.

O potrzebie zaprowadzenia racyonalnego gospodarstwa w lasach.

Coroczny postęp w cywilizacyi i kulturze krajowéj podnosi obecnie i u nas w Księstwie powszechniejsze uznanie wartości i znaczenia borów i lasów tak ze względu finansowego, jak i klimatycznego. I w obecnych stósunkach inaczéj być nie może.

Dawniéj, gdy jeszcze borów i lasów było bardzo wiele, i gdy same, pozostawione zaradczéj naturze, się odnawiały czyli, jak ludzie utrzymywali, sam Pan Bóg szczodrą ręką je wszędzie zasiéwał, można było wszelkie produkta leśne bez oglądania się na ilość zasobów na przyszłość użytkować, gdzie i jak chciano. Można było niszczyć i marnować to, czego było podostatkiem, a co żadnéj lub bardzo małą wartość miało i często tylko gospodarstwu rolnemu zawadzało.

Obyło się wtedy bez troski zagajania, pielęgnowania, ochrony i systematycznego użytkowania drzewa, bo materyału było za wiele, który, jak się ogółowi zdawało, nie mógł być nigdy wyczérpany. Z tego téż czasu datują się owe hojne, jeszcze dziś w niektórych borach i lasach pokutujące wolne wręby i wolne pastwiska, które w nowszych czasach przyczyniły się do zdewastowania drzewostanów i do uszczuplenia tak znacznie przestrzeni leśnych. Dawniéj i reprodukcya ziemi była większą, bo mniéj używaną i wyczérpywaną, i wiele wyciętych borów i lasów bez pracy i zachodów ludzi same się w komplecie odnawiały, aby następnym generacyom znów gotowy materyał do zużytkowania przekazać. Toć i gospodarstwo rolne w tych czasach, choć bez wielkich zachodów i nakładów, sowite plony przynosiło, które wszelkim na czasie będącym wymaganiom gospodarza wystarczały.

Dziś czasy, ludzie i potrzeby się zmieniły. Zmieniło się i gospodarstwo rolne, bo dawniejsze już nie wystarczało potrzebom teraźniejszym. Podzielono rolą na pola i pólka i zaprowadzono płodozmiany, które o dobro kraju dbali myśliciele za najstósowniejsze i najkorzystniejsze w danych razach uznali. Pokrzyżowano rasy koni, bydła i owiec, aby dorodniejszym i cenniejszym inwentarzem swe obory zapełnić. Myślano, doświadczano, nakładano i zmieniano gospodarstwo rolne przez tyle lat, aż takowe do dzisiajszego ulepszonego i korzystniejszego stanu doprowadzono, a czy gospodarstwo leśne nie miałoby być zdolném ulepszenia?

Dziś już nie ma w Księstwie tych puszczy i kniei, których gnijące powały starodrzewu stałe schronienie wilkom i dzikom zapewniały. Dziś przekonano się, że największe przestrzenie leśne, zacienione wyrosłemi dębami i sosnami, nie tylko kiedyś wyczérpać, lecz w kilku latach siekiérą zupełnie ogołocić można. A już nie sam Pan Bóg, lecz my z wielkim mozołem i kosztem siać i sadzić nowe drzewostany musimy, nie chcąc, aby lotnym piaskiem bielejące halizny nam oczy raziły i przed potomnością marnotrawstwo nam zarzucały. Dziś, co najgłówniejsza, przez ubytek borów i lasów, a znacznie pomnożone żądanie czyli pokup produktów leśnych, każdy dąb w lesie, każda sosna w boru tyle i tyle ma wartości i taż wartość z każdym rokiem się powiększa. A przez ułatwienie i otwarcie dróg lądowych i wodnych dla handlu zewnętrznego i przez powiększanie się potrzeby najrozmaitszych wyrobów drzewnych ciągłego podwyższenia wartości drzewa spodziewać się można, dla tego powinniśmy powstrzymywać niszczącą i szaloną siekiérę, zmienić i uregulować dotychczasowo dzikie użytkowanie lasów na lepsze czyli zaprowadzić koniecznie racyonalne gospodarstwo leśne. Racyonalném nazywamy takie gospodarstwo leśne, w którém podług zasad za najlepsze uznanych wszelkie drzewostany się hodują i tylko tak użytkują, aby nigdy nie uszczuplić normalnéj masy drzewa. Aż dotąd rozmaitych metod się w tym względzie trzymano, dopiéro w nowszych czasach przez ściéranie się rozmaitych zapatrywań, zdań i doświadczeń zgodzono się na to, aby w każdym lesie tyle tylko materyału użytkować, ile go rocznie przyrośnie. Jest to najwłaściwszą i najracyonalniejszą zasadą, bo dana ilość czyli masa drzewa w boru czy lesie nigdy się nie zmniejsza.

Użytkuje się z najstarszych drzewostanów czyli z takich, które rocznie najmniéj przyrastają, tyle tylko tysięcy kubicznych (sześciennych) stóp, ile tysięcy w młodszych drzewostanach przez rok przyrosło. Gdy zagaimy wszelkie halizny i dawniejsze poręby, uzupełnimy młodsze zagajenia a za nadto w zwarciu stojące przez odpowiednią trzebiéż do większego przyrostu pobudzimy, masa rocznego przyrostu będzie większa, zatém i rocznie więcéj będzie można go użytkować lub utworzyć sobie z niego rezerwowy kapitał leśny na wszelkie wypadki.

Jedyny wyjątek z zastósowania powyższéj metody zachodziłby tam, gdzie właściciel dojrzałych drzewostanów, zamiłowany w tychże, oszczędzałby je tak długo, ażby nietylko bardzo mało przyrastały, lecz przestałe zepsuciu ulédz mogły, co, choć bardzo rzadko, jednak szczęśliwym trafem jeszcze się w Księstwie zdarza. Tam trzeba bez względu na obszar boru czy lasu, na młodsze drzewostany i przyrost tychże jak najwcześniéj zużytkować wszystko to, coby mogło stracić na obecnéj wartości i dopiéro z pozostałym materyałem się policzyć.

Jak się zaprowadza racyonalne gospodarstwo leśne i jakie rozmaite w różnych położeniach co do rodzaju ziemi i drzewa są wyznaczone turnusy jest tematem późniejszego opracowania; tu tylko dla lepszego zrozumienia i uznania potrzeby zaprowadzenia takowego w każdych, choć najmniejszych obszarach leśnych, podam w skróceniu, jakie korzyści przedstawiają się dla każdego właściciela lasu, który po większéj części nie jest tak obeznany z leśnictwem, jak agronomią, dla tego, że nad podniesieniem gospodarstwa rolnego wszyscy od tylu lat pracowali z zupełném prawie zaniedbaniem leśnictwa.

Mając bory i lasy podzielone na rewiry, te znów na ostępy i obredy, w których wszystko pomierzone, wyrysowane, obliczone i zesumowane, wié się, ile jest przestrzeni leśnéj, co na takowéj rośnie, ile rocznie przyrasta, jak stary każdy drzewostan i ile i gdzie się rocznie ma ciąć.

Więc czy to samemu zarządzić, gdzie nie ma fachowego urzędnika, któryby to wykonał, czy też tego urzędnika skontrolować, czy bez potrzeby od wytkniętego planu nie zboczył, powinien każdy z właścicieli sobie życzyć i ile możności starać się o punktualne wykonanie wyznaczonego użytkowania. W planie jest takie rozłożone zagajenie przestrzeni bezdrzewnych, kiedy takowe zagajone być mają, aby wiedzieć, gdzie i co się corocznie kultywować powinno, co, jeśli życzymy sobie jak najwcześniejszego polepszenia swego gospodarstwa leśnego, tém sumienniéj i gorliwiéj wykonane być winno.

Obecnie żyjemy wszyscy w czasach obowiązków, nie wol-

no nam zatém bezmyślnie bujać po bezdrożach lekkiéj fantazyi, nie wolno nam bezkarnie uronić ani czasu, ani majątku, tylko prosto zdążać ku jasno wytkniętemu celowi, a zatém i w gospodarowaniu w lesie nie powinniśmy, jak dotąd, ciąć, gdzie i jak się podobało, tylko, obliczywszy się z tém przynajmniéj, co jest, wytknąć sobie za cel i użytkować to, co nam przodkowie bez naszego przyczynienia się do zużycia zostawili, z tym najświętszym obowiązkiem: choć tylko te same obszary leśne, lecz dla lepszéj wiedzy lepiéj zahodowane dla potomności zachować. Chcąc się zaś z tego wywiązać, potrzeba koniecznie nietylko w wielkich komplexach leśnych, lecz nawet na obszarze kilku set mórg zaprowadzić racyonalne gospodarstwo leśne, aby podług planu w danym razie za najodpowiedniejszy uznanym pewno do zamierzonego celu zdążać.

Jest to jedyny środek do utrzymania lasów i borów w dotychczasowych przestrzeniach, które z pewnością, jak każdy przyzna, w Księstwie już więcéj okrojonemi i uszczuplonemi być nie powinny, i do najkorzystniejszego rocznego użytkowania bez narażenia się kiedyś na tę fatalność, którą nam doświadczenie ostatnich lat 20stu sprawdziło, że gdzie bory i lasy nieoględnie zniszczono, tam po większéj części cały majątek w obce przechodził ręce.

Zaprowadzić racyonalne gospodarstwo leśne może tylko doświadczony i fachowo wykształcony leśniczy, który jest zarazem miernikiem, aby przy podziale, pomiarze i oszacowaniu drzewostanów mógł uwzględnić to wszystko, co położenie i potrzeba na pewien przeciąg lat, co mu nauka i doświadczenie dyktuje. Takich leśniczych posiada Księstwo już kilkunastu, jak się na ostatniém walném zebraniu Centralnego Towarzystwa Gospodarczego przez utworzenie się wydziału leśnego przekonano.

A skoro się to uznanie potrzeby uporządkowania swego gospodarstwa leśnego u wszystkich właścicieli borów i lasów obudzi, wzrośnie też i to przekonanie, że umiejętnie kierowany zarząd wielu posiadłości leśnych więcéj przynosi korzyści nad dotychczasowe użytkowanie, niż utrzymanie fachowo wykształconego urzędnika kosztuje, i dla tego mam nadzieję, że utworzy się wiele jeszcze leśnictw i przybędzie do świątyń Sylwana wielu gorliwych pracowników, aby kraj przyozdobić i majątek narodowy do największéj podnieść wartości.

Janas.

Sprowadzanie soli bydlęcéj na wspólny koszt.

Spieszę dotrzymać obietnicy, zdając rachunek z sprowadzonych stu centnarów soli bydlęcéj z Stassfurtu:

Przedewszystkiém zwrócić muszę na to uwagę, że beczka*) soli bydlęcéj, sprzedawana w urzędach cłowych, jest równą 378 fnt. czyli 4 centnarom minus 22 fnt., płaconą zaś bywa po 4 tal. Gdybyśmy więc byli w Pleszewie np. zakupili 100 centnarów, równających się podług wagi urzędów cłowych i mylnego jeszcze wyobrażenia niektórych gospodarzy 25ciu beczkom, byłyby one kosztowały spełna 100 tal.

*) Beczka (Tonne) nic innego dzisiaj nie wyobraża, jak tylko rodzaj miary, przyjęty w żupach solnych; beczka jest równa dwom miechom, które również miarę, nie zaś wagę wyobrażają.

Natomiast:

1.	100 centnarów = $26^{5}/_{12}$ beczki soli bydlęcéj kosztuje na miejscu w Stassfurcie	26 tal.	12 sgr.	6 fen.
2.	Sprowadzenie koleją do Rawicza .	28 —	1 —	6 —
3.	Przepakowanie w Rawiczu . . .	3 —	10 —	„ —
4.	Za przesélkę do Pleszewa . . .	25 —	„ —	„ —
5.	Depesza z Rawicza do Kármina par exprès	„ —	18 —	„ —
9.	Koszta wypakowania i na piwo ludziom ważącym sól w Pleszewie	1 —	4 —	„ —
7.	Wydatki na portoria	„ —	14 —	„ —
	Razem . .	85 —	„ —	„ —

Zatém zarobku jest . . . . 15 tal.

Do tego doliczyć należy zarobek na wadze 100 cent. = 550 fnt. = 5 — 15 —

Razem 20 — 15 — czyli $20\frac{1}{2}\%$

Dodać jeszcze muszę, że waga tak była dobrą, iż mimo rozsypania się soli nieuniknionego przy przepakowaniu w Rawiczu i w skutek transportu w Pleszewie, nietylko nie było najmniejszéj straty, ale że owszém każdemu interesentowi więcéj, niż mu się należało, oddać byłem w stanie.

Z tego obliczenia pokazuje się dowodnie, że nader korzystném jest sprowadzanie soli bydlęcéj w większych ilościach, tém korzystniejsze, im bliżéj kolei, — bo my, tak bardzo od niéj oddaleni, musieliśmy jeszcze ponieść znaczne, bo około $7\frac{1}{2}$ sgr. na centnarze wynoszące koszta transportu na osiach. Gospodarze więc, mianowicie blisko kolei mieszkający, osądzą zapewne sami z tego obliczenia, że, niepłacąc dalszego transportu, zyskać tylko mogą jeszcze więcéj na hurtowném sprowadzaniu soli bydlęcéj. Koszta naturalnie zawsze różnić się od siebie będą w stosunku do oddalenia od Stassfurtu.

Dla nieznających manipulacyi pozwolę sobie dodać, że kupując sól z Stassfurtu wprost od Król. Dyrekcyi Żup (Königliche Salzfaktorei in Stassfurt), trzeba wraz z pieniędzmi przesłać wykaz osób kupujących i zarazem w przybliżeniu podać liczbę inwentarza, dla ktorego sól ma być sprowadzoną. Dyrekcya w Stassfurcie z własnego ramienia uwiadamia urząd cłowy prowincyonalny, ten zaś podrzędne sobie urzędy.

Sól trzeba sprowadzić lóźno pakowaną w ilości najmniéj 100 cent, a to z tego powodu, że lóźno pakowana nie zabiéra tyle miejsca w wagonach, jak sól w miechach sprowadzana, i dla tego téż koszt przesélki na kolei tańszym jest i wynosi 1 fenyg na centnar i milę.

Do dworca trzeba posłać własne miechy, w które się sól przesypie. Można użyć do tego stare, w każdém gospodarstwie będące, ale i nowe, gdy sól w nich tylko przez czas transportu poleży, bynajmniéj od niéj nie ucierpią. Jeżeli są osoby, które przy wspólnym transporcie żądają, aby im dodać miechy, to naturalnie, że dla takich panów sól staje się droższą o koszt miechów.

St. Sczaniecki.

Nakładem Józefa Mrozińskiego z polecenia Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Księstwa Poznańskiego.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.